Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIX. **WARSZAWA, dnia 11 września 1938 r.** **Nr. 37.**

Syn marnotrawny

Łk. 15, 11 — 24.

Podobieństwo o synu marnotrawnym stanowi jeden z fragmentów kazania Jezusa. Fragment ten, jak zresztą wszystkie przemówienia Jezusa, tchnie nadzwyczajnym realizmem w ujmowaniu zjawisk życia, głębią myśli, niebywałą plastyką, i zarazem szczerą prostotą.

Tylko Jezus umiał w taki prosty i dostępny sposób mówić o wielkich prawdach życia, odsłaniać jego przepastne głębiny i niebosiężne szczyty, na tle choćby jednego takiego żywota marnotrawnego syna.

A był to dziwny człowiek ten syn marnotrawny. Ciasno i duszno mu było pod dachem opiekuńczym swojego ojca. Dom rodzinny nie nęcił go. Coś go ciągnęło z tego domu w świat, w daleki nieznany świat.

Nie była to ciekawość młodzieńcza, głód wiedzy, ale żądza wrażeń i chęć użycia tego świata aż do przesytu. Ta żądza zawładnęła nim całkowicie.

W oczekiwaniu jej spełnienia nie jedną noc nie przespał. Może nawet ta chęć wejścia w nieznany świat zrodziła się już dawno. Może trawiła go już całe lata, jak gorączka chorego. Może nie dnie, ale lata czekał na tę chwilę, gdy nabędzie praw do samodzielnego życia.

I oto nadszedł upragniony dzień dojrzałości, ale dojrzałości wiekiem.

Z radością przyjmuje ten dzień. Uważa go niewątpliwie za dzień wielki, przełomowy.

Od niego chce rozpocząć nowe życie. Ale nie pod bokiem ojca. Tylko ma jedną trudność... Brak pieniędzy. Bez nich tego rodzaju życia zacząć nie można. Ale znajduje i na to radę.

Bez wahania przystępuje do ojca, i rzecze: „Ojcze, daj mi dział majętności, na mnie przypadający".

Mówi to z takim spokojem, że trudno przypuścić, aby miał jakiekolwiek skrupuły, że prośba jego o podział majątku i ewentualna rozłąka, może być dla ojca przykra.

Wydawać by się mogło, że ten skrupuł winna mu dyktować, już pomijając w tym wypadku miłość, prosta delikatność.

Ale obraz ziemskich radości zbyt przysłonił wzrok synowi marnotrawnemu, żeby miał to spostrzec.

On tego nic już nie widzi. Swoje serce już zaprzedał komu innemu. Nic go już nie obchodzi ojciec, ani brat, który przecież miał większe prawo do samodzielnego życia ze względu na swój wiek i więcej opanowany charakter.

Ale dla niego już nie istnieje ani autorytet ojca, ani przykład brata.

Ale czy nie powinien obchodzić ojca los jego syna? — ciśnie nam się na usta pytanie. Syn jest wprawdzie dorosły, ma niewątpliwie prawo do rozporządzania swym własnym życiem. Ale przecież ojciec jako człowiek doświadczony, który już ma poza sobą największą szkołę, bo szkołę życia, znając lekkomyślny charakter syna, czyż nie powinien go odwodzić od jego szalonego planu? Może tu na swoją obronę miał ojciec to, że syn go nie wtajemniczył w swój plan, ale przecież powinna mu dyktować intuicja ojcowska, przeczucie ojcowskie, że podział majątku może być zgubny dla lekkomyślnego młodzieńca. Tę cechę charakteru swego dziecka musiał znać. I napewno ją znał. I nietylko ją jedną. Zapewne ta chwila, w której wypadło mu się pożegnać z lekkomyślnym i opętanym przez szaloną myśl synem, była jedną z najcięższych w jego życiu. Właśnie dlatego najcięższą, że znał swego syna. Wiedział, że nic go od jego szalonego planu nie odciągnie. Zapewne nieraz już przychodziło mu walczyć z upartym charakterem syna bez rezultatu. W tym właśnie leżało całe niebezpieczeństwo tego młodego życia, że było ono lekkomyślne i uparte, nieposłuszne i szalone.

Tu ojciec nie mógł już nic uczynić. Tu miało już ojca wyręczyć samo życie.

I wyręczyło go. I to niebawem. Użyło do tego środka bardzo ostrego. Taki był temu człowiekowi potrzebny. Zabrało mu to, co on najbardziej umiłował—bogactwo. I odrazu prysł urok niefrasobliwego życia w bezustannej radości wsród szaleństw tego świata, jak bańka mydlana.

Z bogatego młodzieńca stał się żebrakiem, może nawet jeszcze czymś gorszym. Bo w żebraku widzi się nieszczęśliwego człowieka i wspieranie go uważa się za obowiązek moralny.

Syna marnotrawnego uważano za coś mniej wartościowego od zwierząt, które mu pasać wypadło — dla zwierząt bowiem był pokarm, jemu nawet tego odmówiono! Głód go więc trapił. Ale może jeszcze więcej poniżenie. Przecież nikt w nim nie widział już człowieka.

Straszne są niekiedy wyroki życia! Ogrom tego wyroku odczuł w pełni syn marnotrawny. Odsądzono go od praw do człowieczeństwa. Musiało to strasznie boleć tego rozpieszczonego paniczyka.

Pewnie w pierwszej chwili zrodził się w nim bunt przeciw temu wyrokowi, pewnie odezwała się jeszcze raz stara nieokiełznana natura, nie uznająca nad sobą żadnych hamulców, ale w miarę cierpień zwyciężać począł duch pokory.

O, jak błogosławione bywa takie cierpienie, które rodzi cnotę pokory!

Pokora otworzyła mu oczy na jego życie. Pokora, która poczęła się z cierpienia. Pokora mu powiedziała, że to nie ludzie pozbawili go cech człowieczeństwa, ale że on sam się ich pozbawił przez swoje szalone i lekkomyślne życie.

To pokora odsłoniła mu całą ohydę jego życia i sprawiła, że na ustach jego znalazły się słowa: ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą i nie godzienem więcej zwać się synem twoim.

Wzruszające wyznanie! Pełne poczucia winy, grzechu i kajania się! Ten grzesznik ma w sobie, gdy się tak kaja, coś pięknego. Coś go odróżnia od tamtego grzesznika, który dom ojcowski opuszczał.

Już wtedy był on grzesznikiem, ale wtedy on grzech kochał! Dziś jest on grzesznikiem, ale grzechu tego się brzydzi.

Co za olbrzymia zmiana! Co za przełom w duszy, którą nagle jasność wielka nawiedziła. Jasność, która zakryła mroki jego życia! Jasność, która wskazała mu z powrotem dom ojcowski!

Błogosławione cierpienie, które taką jasność sprowadza. Błogosławiona dusza, która takiej łaski doświadcza! Odpuszczone takie błędy, które prawość życia sprowadzają.

Błogosławiony żywot, który zgasł był dla występku, a narodził się do nowego życia w miłości i świętości.

A jakże wielki, i miłosierny Ten, który nie chce zguby grzesznika, ale różnymi drogami prowadzi go ku zbawieniu. Amen.

Ks. K. Messerschmidt.

Kształcące życiorysy

W podjętej niedawno na szpaltach polskich pism ewangelickich dyskusji na temat możliwości reorganizacji prasy ogólnie biadano nad sennością i postawą obronną społeczeństwa ewangelickiego. Biadano, lecz ani nie podano pozytywnych recept dla zwalczania tego inercyjnego usposobienia, ani też nie rozpoczęto twórczej propagandy wewnętrznej dla stworzenia zdobywczej postawy polskiego ewangelicyzmu.

W okresie coraz większego pogłębiania nurtów ideologicznych nacjonalizmu, w okresie narastającego dyktanda interesu narodowego i w okresie decydującego działania konsolidacyjnego w duchu narodowym — polski obóz ewangelicki nie powinien zachowywać postawy pasywnej, ale, zakasawszy rękawów, wykorzystać wszystkie atuty, jakie w szkatule dorobku kulturalnego bezwarunkowo posiada.

Polska jak długa i szeroka musi się dowiedzieć o udziale protestantyzmu polskiego w ogólnym dziele duchowej i materialnej kultury polskiej, musi dowiedzieć się, ile dobrego zawdzięcza polskim ewangelikom na różnych polach działania twórczego Polaków.

Najdonioślejszą bodaj z tego wszystkiego sprawą jest w pierwszym rzędzie uświadomienie własnego społeczeństwa. Środkiem niezawodnym zaś, służącym do należytego uświadomienia, będą przede wszystkim życiorysy znakomitych Polaków-ewangelików.

Życiorysy sławnych mężów nie tylko są budującym zwierciadłem. w którym przegląda się naród dla zyskania większych sił, nie tylko są źródłem mocarstwowości duchowej i materialnej, nie są wreszcie tylko dokumentem dumy narodowej, ale najlepszym przykładem wychowawczym i najbardziej wskazaną lekturą dla dorastających pokoleń. Ileż to w Stanach Zjednoczonych po dziś dzień wydaje się życiorysów Jerzego Waszyngtona i innych sławnych mężów, a wielka liczba organizacyj (jak np. YMCA, YWCA i t.p.) nie wyobraża sobie rozwijania działalności wydawniczo-propagandowej bez rozpowszechniania życiorysów.

Nie myślimy bynajmniej o nowych encyklopediach, czy edycjach leksykalnych w rodzaju słowników biograficznych, służących raczej nauce jako compedium pomocnicze, aniżeli propagandzie. Myślimy raczej o wydawnictwach popularno-naukowych, tanich, małych i pisanych dostępnym dla najszerszych mas językiem, o ilustrowanych książeczkach, które stanowił by pożyteczne wyposażenie stoisk kolportażowych każdej parafii polsko-ewangelickiej. Życiorysy wybitnych polskich ewangelików, poczynając od czasów Reformacji, stanowczo twierdzę, nie są dostatecznie znane społeczności polsko-ewangelickiej i może to jest jedną z przyczyn słabości obozu Apostolstwa Słowa Bożego.

W czasie, kiedy na terenie wielu parafij mieszanych narodowościowo odczuwamy nasilenie propagandy niemieckiej, zmierzającej zwłaszcza w województwach zachodnich do wyraźnego szczepienia kultury niemieckiej, jakże często szczepienia neopoganizmu i nazizmu, mamy obowiązek obywatelski w formie pozytywnej dać polskim zborom ewangelickim tanią i budującą literaturę polsko-ewangelicką. Właśnie życiorysy — seria popularnie opracowanych i estetycznie wydanych biografij najwybitniejszych postaci z przeszłości ewangelicyzmu polskiego — nie tylko dodatnio wpłynie na istotniejsze cementowanie zborów, ich rozbudowę i ich promieniowanie ideowo-religijne, ale będzie się walnie przyczyniała do okrzepnięcia polskości w zborach mieszanych i wzmoże poczucie dumy narodowej wśród Polaków-ewangelików.

Akcją życiorysową:

1. stworzymy mocne podstawy dla zdrowo pojmowanej akcji konsolidowania całego społeczeństwa polskiego,

2. damy polskim proboszczom i prefektom wyznań ewangelickich najlepszy instrument zarówno propagandy przeciwinercyjnej, jak i oddziaływania prawdziwie wychowawczego,

3. poinformujemy godnie ogół społeczeństwa polskiego o wartościach twórczych ducha ewangelickiego,

4. rozwiejemy wiele uprzedzeń i błędnych mniemań, albo w ogóle niewiedzy,

5. zbudujemy trwałe podłoże dla ofenzywy Apostolstwa Słowa Bożego,

i 6. odpowiemy najwłaściwiej w duchu Ewangelii na wszelkie próby wyłączania ewangelików od udziału w dźwiganiu Polski wzwyż, jak to niestety wynika ze smutnej sławy uchwał synodalnych, powziętych nie tak dawno przez biskupów rzymskich w Częstochowie.

Akcję życiorysową już dawno np. prowadzą Czesi. O Husie poza plejadą monografii i rozpraw—istnieją tysiące broszur i książeczek, docierających w całym tego słowa znaczeniu do wszystkich. To samo można powiedzieć o wydawnictwach o Komeńskim, Chelczickim czy Masaryku. Czemuż to u nas panuje aż tak szkodliwa powściągliwość, że się o akcji życiorysowej nie myśli. Dlaczego? Kto jest temu winien? Czyżby zbrakło pisarzy, wydawców i mecenasów.

Wydawanie wielkich dzieł jest niestety zawodne. Pochłania kolosalne koszty i efekt jest z reguły wprost

odwrotny do zamierzonego celu. Natomiast opracowywanie życiorysów może być powierzone większemu zastępowi piszących jednostek, wydane bez trudu i rozpowszechniane z łatwością.

Nie ograniczamy się li tylko do krytyki i projektu, ale rzecz referujemy konkretnie w postaci punktów do urzeczywistnienia:

1. stwórzmy komitet redakcyjny wydawnictwa pierwszej serii 25-ciu tomików „Życiorysów Wybitnych Ewangelików Polskich".

2. ustalmy program redakcyjny (a) wykaz osób, których życiorysy winny być opracowane, (b) rozmiary przeciętnego tomiku, c) schemat podstawowy zakresu treściowego)

3. rozdzielmy prace między poszczególnych pisarzów,

i 4. przydzielmy je do wydania poszczególnym diecezjom lub nawet zamożniejszym zborom. Decentralizacja akcji życiorysowej już nie tylko zadośćuczyni ambicjom poszczególnych środowisk, już nie tylko zadowolni autorów, ale wprzęgnie do dzieła całe społeczeństwo polsko-ewangelickie.

Pochód Reformacji odbywał się więcej poprzez drukarnię i sprzedaż ksiąg, niż poprzez sam zbór. Kościół jako zgromadzenie wiernych w pojęciu prawdziwego ewangelika z ducha byłby czymś niekompletnym, gdyby prócz Apostolstwa Słowa nie szerzył Apostolstwa Pisma Świętego. I dlatego tę lukę w działalności zborów należy jak najrychlej wypełnić.

Fundusze na ten cel muszą się znaleźć.

Kształcące życiorysy to nowa zachęta i zarazem program prac najbliższych.

Kształcące życiorysy to gong, który ma obudzić ze śpiączki, i miecz, którym torować mogą sobie ewangelicy polscy lepszą drogę w przyszłości.

as.

Wizyta u polskich „Holendrów"

nad Bugiem.

OD REDAKCJI. W prasie codziennej ukazał się artykuł o t.zw. „Latających Holendrach", ludności ewangelickiej, zamieszkałej w Mościcach i okolicy. Ludność ta, nie znajdująca utrzymania na ziemi, która strasznie została rozdrobniona, szuka pracy przy robotach ziemnych w całej Polsce.

Wszędzie, gdzie potrzebna jest łopata, można znaleźć „latających Holendrów", ludzi bardzo ruchliwych i pracowitych.

Artykuł o „latających Holendrach" przedrukowujemy za „Dobrym Wieczorem" poniżej.

„Latających Holedrów" spotyka się w całej Polsce. Zjawiają się wszędzie tam, gdzie prowadzone są większe roboty ziemne, przy których są niezastąpieni.

W poszukiwaniu pracy i zarobku przemierzają na małych furmankach setki kilometrów. Mistrzowska ich łopata nigdy nie jest bezczynna. Obecnie pracują pod Warszawą — przy budowie lotniska i przy regulowaniu Wisły — w Wilnie, pod Sarnami, na Śląsku, w COP-ie, nad granicą rumuńską oraz przy robotach ziemnych pod Brześciem nad Bugiem.

Skąd się wzięli i czy rzeczywiście są Holendrami? By poznać ich życie i historię, najlepiej udać się w ich rodzinne strony.

W malowniczej okolicy nad prawym brzegiem Bugu w pobliżu letniskowej osady Domaczewo w pow. Brzeskim leżą dwie kolonie, zamieszkałe przez ludność ewangelicką, zwaną Holendrami: Mościce ochrzczone tak na pamiątkę pobytu P. Prezydenta Rzplitej w 1928 r. i Dolne.

Mężczyzn tu nie ma. Spotykamy kobiety, dzieci i kilku niedołężnych starców. Nawiązujemy rozmowę z pierwszą spotkaną kobietą.

— Gdzie wasz mąż? — pytamy.

— Nie wiem — odpowiada — pojechał w świat szukać pracy. Wszyscy mężczyźni wyjechali.

Kobieta jest zalękniona naszą wizytą. Dopiero po zapewnieniu, że nie jesteśmy ani z gminy, ani z Urzędu Skarbowego, udaje się nam skłonić ją do pogawędki.

— Jesteśmy z Holandii — opowiada — skąd przywędrowaliśmy przed kilkuset laty. Osiadło tu kilkanaście rodzin, które z czasem zbiedniały, ponieważ ziemia uległa rozdrobnieniu. Ziemię po matce otrzymują wedle zwyczaju, córki, a po ojcu synowie. Obecnie ziemia nasza jest tak rozdrobniona, że nie sposób z niej wyżyć. Od klęski głodowej ratuje nas łopata, z którą wczesną wiosną wyruszają nasi mężowie i nasze dzieci do robót ziemnych.

Nasi Holendrzy znają całą Polskę, krórą przemierzają wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu pracy. Przed wojną objechali całą Rosję, gdzie żadna twierdza nie powstała bez ich udziału. Ich dziełem jest m. in. prawie cała kolej syberyjska, ponadto twierdza brzeska, twierdza modlińska i fortyfikacje pod Kownem.

— Z czego się utrzymujecie, gdy wasi mężowie wędrują?

— Uprawiamy ziemię, której płody rozwozimy po całej okolicy, dokąd w okresie letnim zjeżdżają się letnicy. Chodzimy też na roboty domowe do pobliskiego Domaczewa. I tak radzimy sobie aż do zimy, kiedy mężczyźni wracają z wędrówek z uciułanym groszem.

Ciekawa jest historia „latających Holendrów". Czy rzeczywiście pochodzą z Holandii, dotąd nie ustalono. Sami mieszkańcy kolonii twierdzą, iż ojcowie ich przybyli z Holandii.

Na ten temat krąży kilka niesprawdzonych wersyj.

Grupa Holendrów ewangelików, — głosi jedna wersja — prześladowana w swojej ojczyźnie za czasów reformacji XVI wieku, przybyła okrętem do Gdańska i osiadła na Kaszubach. Z braku ziemi 13 rodzin przeniosło się z Kaszub nad Bug, zakładając tu własną kolonię.

„Osiadłym tu Holendrom — głosi stara kronika — nadał hr. z Leszcza Leszczyński przywileje i 45 morgów ziemi oraz założył dla nich w roku 1564 pierwszy w Polsce zbór ewangelicki.

Według innej wersji mieszkańcy kolonii Mościce pochodzą nie z Holandii, lecz z Pomorza kaszubskiego.

Ta wersja jest bardziej prawdopodobna. Skąd się jednak bierze nazwa Holendry? Odpowiedź na to daje znowu stara kronika parafialna.

Holendrami zwali się — czytamy w niej — pierwotni przybysze dlatego, że dla założenia osady musieli wycinać lasy, ziemię zaś stąd uzyskaną nazwali Hauland (hauen znaczy ciąć). Stąd nazwa mieszkańców: Hauländer, a z czasem — „Holender".

W każdym razie nie ma dowodu na ich pochodzenie z Holandii, z którą nic ich nie łączy: ani religia, ani język, ani tradycje i ubiory. Wszystko wskazuje raczej na to, że pochodzą oni z Prus i są Kaszubami. Np. nazwiska, których na 3000 osób jest wszystkiego 13, są raczej niemieckie i brzmią: Hildebrand, Hiniborg, Baum, Lodwig, Holz...

Spotykamy też polskie nazwiska, jak Ryl (najczęściej używane), Brzuska, Pendig. Jedynie nazwisko rodu Zelentów (od Seeland) mogło by wskazywać na pochodzenie holenderskie.

Że koloniści ci pochodzą z Prus, świadczy o tym również fakt, że ich książki do nabożeństwa i kancjonały, drukowane gotykiem w języku polskim, są pochodzenia pruskiego.

Stąd wniosek, iż przodkowie obecnych „Holendrów" przywędrowali tu z Prus Wschodnich. Nie mając łączności ze swą dawną ojczyzną, otoczeni zewsząd ludnością polską, zapomnieli z czasem swego języka (niemieckiego) i przywykli do mowy i kultury polskiej. Wprowadzili nawet język polski do nabożeństw.

O ich zasymilowaniu się i przywiązaniu do kultury polskiej świadczy zachowana do dziś petycja sprzed stu lat, w której zwracają się do władz rosyjskich, by pozwolono im zachować książki polskie do nabożeństw i nauczać dzieci w szkole po polsku.

Emil Ismer, Poznań.

Muzycy niemieccy XVI i XVII wieku

W czasach, gdy muzyka w Niderlandach wzbiła się na wyżyny, w Niemczech z powodu zaburzeń politycznych i religijnych waśni, muzyka niemiecka stała na niskim poziomie.

Pomimo jednak tak niespokojnych czasów, pojawiają się tu i owdzie dzieła piękne i udatne. Wystarczy tylko wspomnieć „Śpiewnik Locheimski" zawierający utwory od r. 1390 — 1420. W pieśniach tych dwu i trzygłosowych, widoczny jest wpływ niderlandzki, lecz specyficzny charakter niemiecki przebija się przez te utwory dosyć silnie. Do najstarszych i najwybitniejszych mistrzów pieśni niemieckiej należy Henryk Isaak, który chociaż z pochodzenia jest flandryjczykiem, lecz w jego dziełach jest tyle niemieckiego uczucia, że trudno go nie zaliczyć do muzyków niemieckich. Isaak większą część swego życia spędził na dworze Maksymiljana I-go. Wysłany następnie do Włoch, poznaje tam kierunki ówczesnych kompozytorów. Dzięki tym podróżom w utworach jego późniejszych przebija się kosmopolityczny charakter. Isaak zmarł w 1517 roku.

Pozostawił po sobie wielką ilość różnych kompozycji, szczególnie kościelnych. Jego pieśni świeckie tchną specjalnym charakterem. Najbardziej znane z nich to: „Inspruck, ich muss dich lassen", „Nun ruhen alle Wälder", „O heilige Seelenspeise" i inne.

Obok Isaaka działają także muzycy Henryk Finck i Tomasz Stolzer. Finck szczególnie jest nam znany, gdyż kształcił się w Polsce i przez pewien czas był nadwornym muzykiem królów: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta, — następnie spotykamy go w latach 1510—1513 w dworskiej orkiestrze w Stutgardzie. Finck tworzył przeważnie pieśni świeckie, które wydał w zbiorze w roku 1536 p. t.: „Schöne auserlesene Lieder". Z utworów jego kościelnych wynika, że i na tym polu pracował z zamiłowaniem.

Dzielnym mistrzem był także Tomasz Stolzer, który zmarł w r. 1526 na dworze Ludwika Węgierskiego. Stolzer pozostawił po sobie: hymny, motety, psalmy it.d. Jego pieśni świeckie mają mniejszą wartość niż Fincka.

Wielkim talentem odznaczał się Paweł Hofheimer, który już w 21 roku życia był nadwornym organistą arcyksięcia Zygmunta w Insbruku. W roku 1490 został powołany na dwór Maksymiliana I-go, który nadał mu szlachectwo, Król Węgierski za jego wspaniałą grę, mianował go rycerzem złotej ostrogi. Niestety niewiele zachowało się jego utworów do czasów naszych. Niektóre z nich znajdują się w Królewskiej Bibliotece w Berlinie. Do najsławniejszych z jego uczni należą: Celtes i Trytoniusz. Z wielu innych artystów niemieckich należy jeszcze wymienić: Stefana Mahu, śpiewaka w kapeli Ferdynanda I-go i Leonarda Pammingera. Pamminger urodził się w r. 1495 w Aschau na pograniczu Niemiec i Austrii. Jako 18-to letni młodzieniec kształci się we Wiedniu, skąd w r. 1516 przenosi się do Passawy, gdzie przez 28 lat był organistą w kościele św. Mikołaja. Z Dr. Marcinem Lutrem był w bardzo przyjacielskich stosunkach. — Umarł 3 maja 1567 r.

Za najstarszego protestanckiego kompozytora można uważać Ludwika Senfla, który urodził się w Zurychu w r. 1592. Nauczycielem jego był Isaak. Senfl przez pewien czas był kapelmistrzem na dworze Maksymiliana I-go, skąd przeniósł się do Księcia Wilhelma Bawarskiego, w którego też służbie umarł w roku 1555. Swemi kompozycjami przyczynił się też do artystycznego rozwoju chorału protestanckiego, i z tego powodu ceniony był przez Lutra. Do najwybitniejszych kompozytorów, pracujących na polu pieśni niemieckiej, należy Leon Hassler z Norymbergii, uczeń Gabrielich, stąd w jego utworach wpływ szkoły weneckiej. Hassler pracował na dworze saskim Chrystjana II-go. Cesarz Ru-

---

Marcin Razus. (6)

Testament zmarłych

(Odkaz mrtvych).

Powieść.

Za pozwoleniem autora ze słowackiego przełożył A. Opęchowski.

II.

Po wielkich wzruszeniach śpi się niespokojnie. Nawet Chmelius nie potrafi zmrużyć oka. Przewraca się na łóżku, aż wszystko pod nim trzeszczy. Delikatne rysy pani Apolonii i jej żałobny wygląd nie schodzą mu z oczu. Jakżeż to ta słabiutka kobiecina będzie podróżować po szerokim świecie? Majaczy mu się w półśnie okrągła, bielutka twarzyczka kumy, a również i Simonidesowej; dostrzega nadto smukłą postać kuma, Jana Simonidesa, jak ich obie, słaniające się na nogach, delikatnie podtrzymuje. Spogląda na ten obraz prawdziwego urojenia, a serce mu łomoce coraz silniej. Przeczuwa coś złego. Zamajaczy i przywidzi mu się w ciemnościach postać ubogiego zakonnika w czarnej sutannie. Zczerniałe oblicze zbliża się, rośnie. Niewzruszenie surowe. Ojciec pijar Mikołaj Housenka! W oczach mu się jarzy ten sam ogień, jaki płonął w wejrzeniu Simonidesa. Ogień przekonań ideowo-religijnych? A oto znowu postać jego potężnieje, aż przesłoni rektora i jego żonę. Czyżby mu stał na przeszkodzie proboszcz, ks. Jan Milochowski i jego skromniutka Apolonia? I nagle zjawi mu się sympatyczna postać młodego zastępcy burmistrza Jakuba Gronella. — Czy nie wiesz, co tam mówią w Zwoleniu? Zapewne i w Ostrzychómiu i w Preszburgu, — wydaje mu się, jak chciał tłumaczyć. — Jan Simonidos, rektor brzeźniańskiego gimnazjum, nie wychowuje młodzieży w duchu trydenckich postanowień synodalnych!

— Ach, — jęknie Daniel. Przetrze twarz rękoma jakby chciał zetrzeć widziadła senne. Ale jawią mu się znowu przed oczami i migocą. W izbie panuje cisza, którą mąci równomierny oddech pani Zuzanny i dziatek. Ożywione majaczenia jakoś nie ustają. Barwy ich stają się jeszcze bardziej wyrazistsze. Żywe postacie wypełniają przestrzeń. Widzi teraz w półśnie wielu, wielu panów, którzy zgromadzili się ze wszystkich stron Węgier w maleńkim Brzeźnie. Tu właśnie zebrali się na ważne narady, aby odwrócić w rozumieniu praw krajowych i dyplomów królewskich grozę niebezpieczeństwa wojny domowej i aby zażegnać waśnie religijne. Jak ongiś w okresie zaślubin Franciszka Rakoczego ze słynną pięknością, hrabianką Heleną Zrinską na starym zamczysku w Makowicy. Co właściwie Brzeźnian może to wszystko razem obchodzić? Ale spełniają rolę uczynnych gospodarzy. A czyjejż to rady zasięgają ci, co radzić się zgromadzili de publico bono regni; aż oto podchodzi do niego po koleżeńsku podżupan ziemi zwoleńskiej. Prosi go o ugoszczenie magnaterii i szlachty, jak przystało na wolne miasto królewskie. I on, Chmelius, nie sprzeciwia się temu. Przygotuje gościnę na cztery stoły. Wspaniałe gody. Któż to wie, na co się to może kiedy miastu przydać? Ofiarował mięsa wołowego 60 funtów, cielęciny 49, baraniny 90 funtów, a nadto wiele indyków, gęsi, jarząbków, kurcząt, wina i piwa. Wypłaci się za to 320 złotych 25 denarów. Lecz wkrótce przesłoni to wszystko ponury obraz sądu preszburskiego. Przewodniczy mu hrabia Rothal w bujnej peruce na głowie. Zasiada w tym sądzie również i sędziwy starzec Jerzy Szelepcsényi i zawistny, podejrzliwy Leopold Kollonicz, który zaledwie

dolf za jego zasługi, położone na polu pieśni niemieckiej, nadał mu szlachectwo. Obok Hasslera należy jeszcze wymienić muzyków działających w Augsburgu jak: Adama Gumpelzheimera, Chrystjana Erbacha i Grzegogorza Aschingera.

Galerię mistrzów niemieckiej muzyki kościelnej i dworskiej 17 wieku zamyka Józef Fux, zwany „Palestriną austriackim". Jego utwory kościelne i świeckie pisane są w pięknym stylu. Fux obsypany zaszczytami, umarł w sędziwym wieku mając 81 lat. Prochy jego spoczywają w kościele św. Szczepana w Wiedniu.

W imię prawdy

W Nr. 31 i 32 lwowskiej katolickiej Gazety Kościelnej ukazały się artykuły, opisujące stosunki Kościołów ewangelickich: luterskiego i kalwińskiego doby ostatniej. Autor tych artykułów podpisał się pseudonimem „Bojan", a tytuł tych artykułów: „Wśród protestantów".

„Przegląd Ewangelicki", redagowany przez młodego pastora bydgoskiego ks. Waldemara Preissa, w N. 36, piórem znowu anonima „Sierpa", polemizując z lwowską Gazetą Kościelną, w nieodpowiedzialny i gołosłowny sposób przypisuje napisanie artykułu „Wśród Protestantów" współpracownikowi „Głosu Ewangelickiego", a całkiem niedwuznacznie, stylem dotąd niepraktykowanym u pisujących pastorów — insynuuje inspirowanie tego artykułu niżej podpisanemu, „gratulując Ks. Gloehowi ruchliwego współpracownika".

Pomijając treść artykułów, do których jeszcze wrócimy, stwierdzam, że „przerażająca pewność siebie" ks. Waldemara Preissa, jak w wielu innych wypadkach, tak i tym razem trafiła w próżnię.

Przedewszystkiem ów „współpracownik ruchliwy Ks. Gloeha" — jest jednocześnie „ruchliwym współpracownikiem" także „Przeglądu Ewangelickiego" ks. Waldemara Preissa, więc nim się wydało publicznie potępiający sąd o nim, prosta uczciwość ludzka nakazywała jego w pierwszym rzędzie przedtym zainterpelować.

Ks. Waldemar Preiss przez lekkomyślność i brak zastanowienia tego nie uczynił i pohopnie bez głębszego namysłu artykuł pana Sierpa zamieścił „w tym słusznym przypuszczeniu, że owym „Bojanem" jest „właśnie... ruchliwy współpracownik Ks. Gloeha"...

Oświadczam niniejszym, że wszystkie twierdzenia i domysły pana Sierpa, dotyczące autorstwa i inspiracji artykułu „Wśród protestantów" w Gazecie Kościelnej — *są niezgodne z prawdą.*

Na zakończenie małe zapytanie pod adresem ks. Waldemara Preissa, pastora i redaktora pisma ewangelickiego, a zatem kolegi po powołaniu i piórze.

Czy ks. Waldemar Preiss, publikując tak nieobmyślone i na niczem nie oparte, niepoważne, a kłamliwe enuncjacje i osądy nie zdaje sobie sprawy, że przez nie sieje złośliwe intrygi w nasze i bez tego dostatecznie skłócone społeczeństwo ewangelickie?

Czy ks. Waldemar Preiss nie zastanowił się nad tym, że stojąc choćby tylko formalnie, na czele pisma, takim postępowaniem podrywa zaufanie i powagę oraz ściąga różnego rodzaju podejrzenia i na tych, którzy go kryją i którzy nazwiskami swymi honorują to czasopismo?

Oczekuję, że ks. Waldemar Preiss w imię prawdy znajdzie sposób naprostowania swego błędu i wyrównania wyrządzonej przez siebie krzywdy moralnej.

Ks. Feliks Gloeh.

Warszawa, 9.IX. 1938 r.

Złóż ofiarę na F. O. N.

przekroczył czterdziestkę. Ich przenikliwy wzrok nie wróży nic dobrego. Przed tym sądem i on będzie musiał stanąć. Cztery miesiące trzymają go pod śledztwem, ciągają, wodzą, straszą. Nie potrafią mu jednak żadnej innej winy dowieść, oprócz ugoszczenia. A przecież miasto nie udzieliło gościny żadnym zdrajcom, ale szlachcie i możnowładztwu i to z uprzejmości. Cóż robić? Muszą go puścić do domu. Na łono rodziny, do umiłowanego miasta między magistrackich rajców. Taką chwilę jednak, kiedy śmierć się kręci koło człowieka, łatwo się nie zapomina! Przed tym sądem stał kum ks. Milochowski, surowy sługa Boży. A stawiony będzie przed tym sądem i drugi kum, rektor Simonides? Któż po nim w Brzeźnie nauczy młodzież teatrum odprawiać i widowiska urządzać? Pomocnik Sartoriusz i kantor Fabryciusz zupełnie się do tego nie nadają. — Wikariusz Sarenka jest zaś płochliwy jak sarenka. A co się stanie z kumą, młodziutką Kasieńką? Jaki los spotka jej syna? Ojciec Mikołaj rzuci się niechybnie i na kościół, i na plebanię i na szkołę.

Rozdrażniona myśl nie znajduje ukojenia. Dozorca nocny otrębuje godzinę za godziną, ale niepodobna oka zmrużyć. Przeraża go jakiś hałas na rynku. Wstanie z pościeli, wyjdzie z alkowy i podejdzie do okna. Patrzy, patrzy — nic. Tylko bajora szkaradnie połyskują na rozległej płaszczyźnie po jesiennym deszczu. Firmament niebieski jakby był watą wyłożony. Miękkie, puszyste, białe obłoczki, skąpane w poświacie księżycowej, zbliżają się ponad miasto. Jedynie od czasu do czasu wśród dżdżystej nocy odezwie się z oddali psów ujadanie.

Zamruczy Daniel i powróci do alkowy.

— Cóż to, panie mężu, nie śpicie jeszcze? — odezwie się nagle pani Zuzanna.

— Nie mogę, moja żono, — odpowie cicho, obawiając się zbudzić dziatwę. Mniejsze z nich sypiają pospołu z nimi. — Wiele mamy teraz kłopotów!

— A o co się kłopoczecie? — wnet zapyta ona.— Pan Bóg jest na niebiesiech i jakoś to będzie! Tylko sobie głowy nie zaprzątajcie bezpotrzebnie. Niewyspany człowiek nie nadaje się później do żadnej pracy. Każdego dnia macie dość własnych zmartwień. A jeżeli już ten pan Collalto odważy się, to macie swych strzelców!

— To prawda, mamusiu nasza, to prawda!

Następnego dnia Chmelius z Jakubem Gronellem i brodatym senatorem, Staksem obejdą miejskie mury, rozpoczynając inspekcję od bramy walsztyńskiej. Stwierdzą braki i konieczne naprawy. Burmistrz natychmiast zarządzi wysłanie mistrza czcigodnego cechu murarzy z ludźmi i odpowiednią liczbą furmanek. Nie wiadomo, co się stać może. Następnie rozkaże zawezwać naczelników obrony grodzkiej — Daniela Lawrę, Jana Wrbowskiego i Daniela Englera. Stawią się wszyscy, młodzi, dorodni, zdrowi i silni chłopcy. Stając przed burmistrzem, zasalutują jak przed naczelnym wodzem.

— Komendanci, czy macie swych ludzi w pogotowiu? — zwróci się do nich z nagłym zapytaniem.

— Mamy — odpowiedzą po wojskowemu.

— Broń rozdana?

— Tak.

— Kul i prochu armatniego wystarczy?

— Dosyć.

— Są nowe wiadomości?

— Pułkownik Collalto posłał dziś stu żołnierzy na Horehronie — melduje komendant Lawro. — Kapitan Barbo widział ich jadących wzgórzem za Połomkami

— A jaką siłą rozporządza Collalto?

Liga Popierania Turystyki w służbie propagandy katolickiej

L. P. T. zorganizowało t. zw. wczasy wakacyjne czyli tanie, zryczałtowane pobyty letniskowe dla szerokich warstw pracujących. Będąc delegowany ad hoc, zwiedziłem jeden z takich ośrodków letniskowych, a mianowicie w Strusowie na Podolu. Pomijając rzecz prosta wszystkie sprawy turystyczne, bo te nas w tej chwili nie obchodzą, pozwolę sobie zwrócić uwagę opinii na niezmiernie charakterystyczny szczegół z zakresu... ofenzywy katolickiej. Oto kwatermistrz wczasów a miejscowy burmistrz, mąż zaufania L.P.T. i Związku Powiatów R.P., niejaki p. Franciszek Ogrodnik, chwaląc się udogodnieniami zorganizowanymi dla wczasowiczów, m.in. powiedział: „Oto proszę Pana 20 numerów Małego Dziennika. Rozdaję je bezpłatnie wczasowiczom do czytania. Niech się robią katolikami. Administracja pisma zaszczyciła mnie swym listem i jestem dumny, że kolportuję za darmo Mały Dziennik". Tyle p. Fr. Ogrodnik.

Pytamy: co by się działo, gdyby tak przesłać p. Ogrodnikowi do rozdania 20 egz. „Głosu Ewangelickiego" — tożby dopiero było huzia na... heretyków i to w całej prasie polskiej. Ale wciskanie do rąk Małego Dziennika niezamożnej inteligencji i robotnikom na wczasach bez względu na ich wyznanie, robienie z burmistrza strusowskiego i kwatermistrza L. P. T. agenta instytucji wydawniczej kleru rzymskiego z Niepokalanowa i nie liczenie się zupełne z ewangelikami — to jest zupełnie w porządku.

Dlatego też pozwolimy sobie zainterpelować zarząd L.P.T. czy za jego zgodą we wszystkich ośrodkach wczasów (wynikało to z pisma Małego Dziennika do burmistrza Strusowa i kwatermistrza tamtejszych wczasów) Mały Dziennik — najbardziej wojowniczy dziennik kleru rzymskiego w Polsce — jest wciskany do rąk wczasowiczów-ewangelików?

Wczasowicz.

— Jednym pułkiem — oznajmia Wrbowski.—Trzy setki żołnierza.

— A gdzież jest pozostałych dwustu?

— Jedna setka na Walaskim, a druga w okolicy Lopei.

— Uważać dobrze na nich, nie spuszczać z nich wzroku — podkreśli burmistrz. — Rozstawić straże naokoło miasta! I o wzgórzach nie zapominajcie!

— Rozkaz! — zasalutują komendanci i oddalą się spełnić zlecone obowiązki.

Mury i baszta naprawiają się — obrona grodzka gromadzi się. Prawda, że i napięcie wciąż wzrasta. Ale to nie z powodu wojska, które przedwcześnie rano maszerowało w stronę Połomek, takie zdarzenia powtarzają się dość często i nikogo nie niepokoją. Kiedy jednak mieszczanie widzą komendantów—Lawrę, Wrbowskiego i Englera w pełnym uzbrojeniu — doskonale wiedzą, że zanosi się na coś poważniejszego. Przednie straże wysunięto w stronę zachodu. W kierunku na Czachowo i Zale, gdzie sterczą wyniosłe pagórki ponad drogą z walaskiej. Ludzie wiedzą — dlaczego.

— Listowie gór żółknie, czerwienieje, a igliwie ciemnieje.

Jeszcze kilka pięknych dni zostało z pogodnej jesieni słowackiej. Kto nie zdążył się na zimę zaopatrzyć w opał, teraz pospiesznie zwozi drzewo. Wszelkiej pracy w gospodarstwie domowym jest ponad miarę. Idyllę przerwie niepowszednie wydarzenie. Oto pewnego ranka przybiegnie z Czachowa parobek Tomasz Dolnian i wpadnie do miasta cały zadyszany. Wkrótce za nim przybiegnie i młody żonkoś Jakub Beluszlar, który zdążył ledwie z Żalów.

Piękna uroczystość w Czeskim Cieszynie

W niedzielę, 4 b. m., obchodziło Towarzystwo Rolnicze w Czeskim Cieszynie 70-lecie swego istnienia.

Po nabożeństwie, które dla ewangelików odprawił uroczyście w polskim kościele ewangelickim w Czeskim Cieszynie pastor miejscowy, ks. Józef Berger, odbyło się w dużej sali polskiego domu reprezentacyjnego „Polonia" pod przewodnictwem p. Karola Buzka walne zgromadzenie Towarzystwa. Kiedy odczytywano na początku tego zebrania listę honorowych członków, brzmiało na pierwszym miejscu imię słynnego niegdyś w Warszawie i Cieszynie pastora, Ks. Dra Leopolda Otto. Obok niego z pośród duchowieństwa ewangelickiego znajduje się na liście członków honorowych tego Towarzystwa Ks. Franciszek Michejda. Ks. Otto był niegdyś wiceprezesem Towarzystwa, ks. Franciszek Michejda — redaktorem „Rolnika Śląskiego".

Specjalnie uczczono pamięć Jerzego Cieńciały, który był niegdyś inicjatorem i duszą Towarzystwa oraz przez 43 lat (1870 — 1913) stał na jego czele jako prezes. Osobna delegacja pojechała złożyć piękny wieniec świeżych kwiatów na grób jego do Mistrzowic. Z przyjemnością zaznaczamy, że był on ewangelikiem.

Towarzystwo Rolnicze „Księstwa Cieszyńskiego" (tak się ono nazywało przed wojną) położyło wielkie zasługi nie tylko około dobrobytu, lecz także około podniesienia oświaty i kultury polskiego stanu włościańskiego na Śląsku Cieszyńskim. Przeważnie dzięki jego działalności wykazuje stan ten na Śląsku Cieszyńskim wyższy niżli gdzieindziej poziom kulturalny. Było też Towarzystwo Rolnicze za czasów austriackich i jest obecnie pod panowaniem czeskim jednym z nadzwyczaj ważnych ośrodków polskiej pracy społecznej.

Nadzwyczaj miłe poruszenie i zapał wywołało wśród walnego zgromadzenia zjawienie się na sali grupy włościan rodaków w strojach ludowych ze Spisza i Orawy, którzy w toku obrad z muzyką z dworca przybyli do „Polonii". Długo nie milknąca burza oklasków towarzyszyła słowom powitania, jakie do nich skierował przewodniczący zebrania.

Po południu odbyły się w Parku Sikory tradycyjne „Dożynki" — wielki doroczny festyn wsi polskiej na Śląsku Czechosłowackim, i stanowiły dalszy ciąg oraz zakończenie pięknej, pamiątkowej uroczystości.

Towarzystwo Rolnicze niech nadal prowadzi swą zbożną pracę śród polskich rolników na Śląsku Czechosłowickim w myśl hasła:

Komu miła ojczyzna, cnoty, obyczaje,
Niechaj broni swej ziemi i w skiby ją kraje.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Nareszcie udało się nam zdobyć dzięki życzliwości NPW. Ks. Biskupa Burschego, specjalnego pracownika młodzieżowego w osobie Ks. T. Wojaka, utrzymywanego przez Konsystorz. Fakt ten będzie, miał doniosłe znaczenie dla naszego ruchu młodzieżowego. Przypuszczać też przeto należy, że ruszymy wreszcie z martwego punktu i rozpoczniemy robotę na serio.

W związku z tym doniosłym wydarzeniem Zarząd Związku Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewang. Rzplitej Polskiej zwołuje Zjazd delegatów wszystkich Towarzystw młodzieżowych do Warszawy na dzień 1-go października, na godz. 16-tą z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie, 2. Wybór przewodniczącego i prezydium Zjazdu, 3. Przeczytanie protokółu z ostatniego Zjazdu, 4. Sprawozdanie z czynności Zarządu, 5. Sprawozdanie Kasowe, 6. Sprawozdanie Komisji Rewizyj-

nej, 7. Wybór nowych władz Związku, 8. Konferencja pracowników młodzieżowych, 9. Ustalenie programu pracy, 10. Wolne wnioski i życzenia.

Przypomina się, że każde Stowarzyszenie w myśl § 12 statutu Związku wysyła na każdych 50 członków 1 delegata, przyczem niepełne 50-tki liczy się za pełne.

Zarząd postara się dla delegatów o bezpłatne noclegi i 50% zniżkę kolejową tam i spowrotem. W tym celu prosi się o podanie do 20 września nazwisk delegatów (tek), reflektujących na noclegi a to na ręce Zarządu Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewang. w Warszawie, Pl. Mirowski 4. Również do 20 należy podać nazwiska delegatów do Zarządu Związku, Cieszyn, Pl. Kościelny 7 a to w celu wysłania im na czas imiennej zniżki kolejowej.

Termin Zjazdu jest bliski, i czasu jest mało, to też prosi się o szybkie działanie, bo od niego zależy owocny wynik Zjazdu.

Delegaci uczestniczący w Zjeździe wezmą udział w uroczystości 20-lecia Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewang. w Warszawie, która się odbędzie w niedzielę 2-go października.

Jest również przewidziane zwiedzanie Warszawy i jej zabytków a to w niedzielę popołudniu wzgl. w poniedziałek.

Zarząd Związku zwołując Zjazd delegatów liczy się z tym, że każde Stowarzyszenie wyśle jeśli nie kilku, to przynajmniej 1 delegata (tkę).

Jest to konieczne i dla sprawy naszej potrzebne.

Zebranie odbędzie się w sali zborowej, Pl. Małachowskiego 1.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KRAJU.

SPOWIEDŹ B. KSIĘDZA KATOLICKIEGO. Na półkach księgarskich pojawiła się niezmiernie ciekawa książka. Są to „Moje wspomnienia" (Warszawa, Spółdz. wydawn. „Światło", 1938, s. 90 i 2 nl) napisane przez byłego księdza rzymsko-katolickiego Stefana Matuszewskiego, który obecnie jest stałym współpracownikiem „Chłopskiej Prawdy" — organu rolnego P.P.S. Publikacja ta odzwierciadla ciężkie koleje życia syna chłopskiego, który z powodu wojny, nie ukończywszy gimnazjum, zostaje nauczycielem. Mimo wielkich przeszkód składa później maturę, a, będąc subjektem sklepowym i niższym urzędnikiem, wstępuje do seminarium duchownego. B. ksiądz katolicki w sposób plastyczny przedstawia życie kleryka, pełne obłudy, fałszu, miłości na ustach, a jednocześnie uprawiania donosicielstwa i lizusostwa. Jeszcze sensacyjniej przedstawia się opis studiów uniwersyteckich i stwierdzenie nieznajomości religii w szeregach młodzieży t.zw. „katolickiej". Wręcz ciekawie brzmią relacje o tajnym klubie liberałów w kole teologów katolickich U.J.P. Błąkając się czas jakiś jako wikarjusz — młody teolog udaje się na studia do Paryża na... własny koszt. Ale wdaje się w to wszystko władza duchowna i po roku rozkazuje księdzu przybyć do kraju, gdzie „każą mu znowu z pustego w próżne przelewać" na zabitej deskami od świata... prowincjonalnej parafii. W tym czasie podkusiło coś młodego księdza i w stroju cywilnym pojechał z wycieczką „Orbisu" na wycieczkę okrężną do protestanckich krajów nadbałtyckich i ZSSR. Za karę zesłano go do Skrzeszew a później rozkazano być kapelanem u sióstr Felicjanek w Wawrze. Młody ksiądz rozmiłowuje się wtenczas w kazaniach, ale władza duchowna dopatruje się w tym herezji protestanckiej. Z kolei następuje ponowne zesłanie do Skrzeszew, aż wreszcie zbuntował się młody ksiądz, zdjął sutannę i... rozpoczął karierę polityczną na odcinku rolnym P. P. S. Broszura jego wywołała niemałą dyskusję w całej prasie literackiej, podczas, gdy katolicka milczy, jakby wody do ust nabrała. (BEw)

SENSACYJNE OSKARŻENIE KLERU UKRAIŃSKO-KATOLICKIEGO. Wybitny działacz spółdzielczy Karol Hanasiewicz w „Russkim Hołosie" we Lwowie napisał, że „biskupi ruscy — Szeptycki, Kucyłowski w Przemyślu i Chomyszyn w Stanisławowie subwencjonują prasę ukraińską (ze sprzedaży dóbr cerkiewnych — około 17 mil. zł.). Hanasiewicz „dowodzi, że „Zemelnyj Bank" instytucja finasowo-parcelacyjna otrzymała od metropolity Szeptyckiego, b. świetnego kawalerzysty austriackiego i magnata o szerokich gestach, dwa miliony złotych, a od dwóch innych biskupów: Kucyłowskiego, dawnego świetnego artylerzysty i Chomyszyna, pogrążonego w zagadnieniach filozoficznych i teologicznych, po milionie. Tenże Hanasiewicz przypomina, że Niemcy swego czasu w Reichsbanku w Berlinie otworzyli Ukraińcom kredyt do pół miljarda marek, a kredytem tym dysponował niejaki Supruń, udzielając zasiłków i Skoropadzkiemu i Konowalcowi. Ciekawe tylko, czy zainteresowani przejdą nad zarzutami do porządku dziennego, czy też zarzuty, które przytaczamy na wyłączną odpowiedzialność „Russ. Hołosu", staną się powodem skargi przeciwko Hanasiewiczowi. Brzmią aż nadto sensacyjnie. — Ostatnio znów jedna z warszawskich agencyj prasowych doniosła ze Lwowa, że ks. metropolita Szeptycki restauruje katedrę św. Jerzego kosztem przeszło miliona złotych. (BEw)

HUSYTYZM W POLSCE.—Poeta J. Svitil-Karnik, z zawodu lekarz, zasłużony tłumacz liryki polskiej na język czeski, pisze na ten temat w czołowym piśmie czesko-katolickim p. t. „Tak", zestawiając dzisiejszy stosunek polsko-czechosłowacki z odgłosem ideowym husytyzmu w polskiej twórczości literackiej i w ogóle społeczeństwie polskim. Karnik, jako typowych pisarzy polskich, którzy interesowali się problemem husyckim, wymienia Józefa Rogosza i Wincentego Rapackiego, o których jednak mówi, że w decydujących chwilach raczej ich obchodziła sprawa obrony narodowej i bohaterskie wyczyny husytów, aniżeli ich nowatorstwo religijne. Z nowych autorów Karnik wymienia Nowaczyńskiego, który w zeszłym roku w studium „Ten husyta z Dolczyna" poddał historyczno-krytycznej analiz e odgłos wojen husyckich w Polsce. — Od siebie zauważymy, że przed Karnikiem kilka lat temu wstecz o tych sprawach pisał w czeskiej literaturze dr B. Vydra, a dr A. Frinta na łamach „Słow. Przeglądu" w Pradze zamieścił interesującą rozprawę prof. V. Dreslera. Znawcą tych spraw w Czechach najlepszym jest prof. R. Urbanek, wybitny historyk. (BEw)

Z ZA GRANICY.

GDAŃSK.

BISKUP KATOLICKI O. Rurke. Polak, za popieranie parafii polskich zmuszony został do ustąpienia. Jego miejsce zajął dr Karol Spletta, oczywiście Niemiec. Zamianę tę prasa hitlerowska powitała z niekłamaną radością. (BEw)

NIEMCY.

NIEMCY MASOWO występują z kościoła katolickiego. — Już w 1937 r. statystyka w Austrii zanotowała, że 7646 osób przeszło na ewangelicyzm augsburski. Nie pozostaje to jednak w łączności z ruchem hitlerowskim, gdyż w r. 1934, kiedy socjalizm w Austrii odgrywał największą rolę, zanotowano przejść na wyznanie ewangelickie aż 25.410 osób. Znawcy stosunków twierdzą, że w r. 1938 należy się spodziewać przejścia do kościoła ewangelickiego conajmniej 60.000 osób w b. Austrii. Podobny ruch obserwujemy na terenie diecezyj zachodnich w Czechosłowacji. Tak np. diecezji litomierzyckiej w jednym tylko 1937 r. naliczono wystąpień z kościoła katolickiego aż 4.806 a nieobsadzonych probostw katolickich jest aż 69. Przeważnie występują Niemcy-henleinowcy. (BEw)

WATYKAN.

ILU JEST KATOLIKÓW WSCHODNICH? — Katolicy wschodni dzielą się według obrządków, a mianowicie do bizantyjskiego należą: Grecy z ordynariatu ateńskiego i carogrodzkiego (2500), Italo-Albańczycy z eparchii w Lungro (35.000), z eparchii „Riana dei Greci" (22.000), z USA (20.000). Melchici z patriarchatu antiocheńskiego (150.000) i z różnych kolonij (16.000), małopolscy Ukraińcy (2.800.000) podkarpaccy Ukraińcy (585.000), unici węgierscy (163.000). Ukraińcy z Bukowiny (70.000), unici w Jugosławii (42.000), transylwańscy Rumuni (150.000), amerykańscy unici (10.000), wreszcie bułgarscy unici (6.000); do ormiańskiego: z partiarchatu cylicyjskiego — 43.000, z archidiecezji lwowskiej — 5.000 i rozsianych po świecie — 85.000; — do obrządku antiocheńskiego: w grupie syryjskiej Antiochejczycy i Syryjczycy malabarscy i nadto Maronici; do obrządku chaldejskiego mieszkańcy dawnej Babilonii (7000) i z prowincji malabarskiej (685.000) oraz do obrządku koptyjskiego — Egipcjanie (45.000) i Abisyńczycy (35.000). (BEw)

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 2 chłopców, 2 dziewczynki i 1 neofitę.
Slub zawarli: Ludwik Koser z Emilią Hermann; Józef Foltz z Amelią Karoliną Scholl; Janusz Ryszard Rokossowski z Anielą Kamińską; Stanisław Rzeczkowski z Alfredą Emilią Starczewską; Karol Weisert z Eugenią Bischoff; Gustaw Schmidt z Jadwigą Milecką; Henryk Dąbrowski z Władysławą Anielą Wolff; Karol Bechtold z Henryką Werner.
Zmarli: Jan Jaworski l. 77; Matylda Schwartz z d. Stęprowska l. 86; Hulda Weichert z d. Scheller l. 84; Władysław Wilhelm Antoni Krafft l. 73; Emilia Helena Możdżeńska z d. Wojciechowska l. 75.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 11 września XIII Niedziela Trójcy Św.
godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Michelis.
„ 9.15 „ „ szkolne (sala konf.) Ks. pref. Krenz.
„ 11.30 „ „ w kościele główne Ks. Loth.
„ 1.15 „ „ w kościele dla dzieci Ks. Rüger.
„ 9.30 r. „ w kaplicy ul. Osiecka 41 Ks. Rüger.
„ 11.30 r. „ w kaplicy ul. Mińska 13 Ks. Rüger.
„ 12.30 „ „ „ „ ul. Mińska 13 Jadwiszczok.
„ 11.— „ „ w kaplicy Żytnia 36 ew. Burchardt.
„ 3.30 „ „ w kapl. Żytnia 36 dla dzieci ew. Burchardt
„ 6.30 wiecz. „ w kaplicy ul. Żytnia 36 ew. Burchardt.
„ 5.— wiecz. „ w sali konf. ewangelizacyjne Ks. Michelis.
Dnia 13 września 7.30 w. nab. biblijne ul. Żytnia 36 ewang. Burchardt.
Dnia 15 września 8 w. naboż. biblijne (sala konf.) Ks. Krenz.
Dnia 16 września 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)
Dnia 11 września, naboż. o godz. 10-ej odprawi Ks. K. Messerschmidt.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)
Codziennie audycje poranne o godz. 6.15. W niedziele i święta o godz. 8.00; 11.— Audycja dla szkół.

Niedziela dn. 11.IX 1938 r. 10.45 Koncert 12,03 Poranek muz. 13.00 Szkic liter. 13.30 Muzyka 15.00 Aud. dla wsi 16.30 Muzyka 17.10 Wiolonczela i fortepian 17.40 Tygodnik dźwiękowy 18.10 Podwieczorek przy mikrofonie 20.05 Transmisja z Lublina 20.50 Dziennik wiecz. 21.00 Wesoła audycja 22.00 „Rigoletto".

Poniedziałek dn. 12.IX. 1938 r. 8.10 Komunikat meteorologiczny 11.15 Muzyka 15.15 Audycja dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Felieton 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Pieśni 18.30 Aud. strzelecka 19.00 Fortepian 19.30 Koncert 21.00 Dla wsi 22.00 Muzyka.

Wtorek dn. 13.XI. 1938 r. 18.10 Kom. meteorologiczny 11.15 Muzyka 12.03 Aud. połudn. 15.15 Dla dzieci 15.45 Wiad. gospodarcze 16.00 Koncert 16.45 Opowiadanie 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Recital fortep. 19.00 Duety operowe 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Odsłonięcie pomnika 22.05 Pięć wieków dawnej muzyki.

Sroda dn. 14.IX. 1938 r. 11.25 Kwintet klarnetowy 15.15 Audycja dla dzieci 16.00 Muzyka 16,45 Odczyt 18.10 Recital skrzypcowy 19.00 Pieśni polskie 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Koncert chopinowski 22.00 Koncert symfoniczny.

Czwartek dn. 15.IX. 1938 r. 11.25 Muzyka 12.03 Aud. połudn. 15.15 Aud. dla dzieci 16.00 Muzyka 16,15 Odczyt 17.00 Muzyka 18.10 Pieśni 18.30 Muzyka 19.10 Recital wiolonczelowy 19.30 Pogadanka 19.40 Koncert 21.10 Koncert 22.00 Muzyka kameralna.

Piatek dn. 16. IX. 1938 r. 11.30 Płyty 15.15 Dla dzieci 16.00 Koncert 17.00 Muzyka 18.10 Aud. słowno-muz. 19.00 Koncert 19.35 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Muzyka 22.00 Koncert symfoniczny.

Sobota dn. 17.IX. 1938 r. 11.25 Koncert 15.15 Słuch. dla dzieci 16.00 Koncert 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Koncert 19.00 Płyty 19.30 Muzyka 20.00 Aud. dla Polaków za granicą 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Koncert 22.00 Godzina niespodzianek.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 13 — 16.15; 18 — 20; 22 — 24 Zaś w niedzielę i święta: 14.45—17; 22 — 1.

STACJE KRÓTKOFALOWE nadają codziennie od 24.00 do 2.00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3.00.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 4.30-15

Redaktor i Wydawca: Ks. senior FELIKS GLOEH

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa. Puławska 4. tel. 4. 30-15.